
Także my
kobiety
pomagamy!

One wiedzą o co chodzi

Kobieta i bolszewizm, to pojęcia nie dające się z sobą pogodzić! Kobieta stworzona jest przez Stwórcę jako delikatna i wrażliwa płeć, której istotą jest serdeczność i szlachetność. Naturze jej obca jest wszelka gwałtowność i brutalność, jak również wszelki przymus. Kobieta, która powołana jest do ofiarowania i przyjmowania miłości, nigdy nie może zrozumieć bolszewizmu. Ten światopogląd szatańskiego gwałtu nie odpowiada jej istocie. Dlatego też chwyta kobieta za łopatę. Nie znaczy to jednak, że z łopatą w ręku musi wykonywać pracę mężczyzn; jej przydziela się pracę dostosowaną do jej natury. Niezliczone ręce kobiece niezmordowanie pracują nad przygotowaniem koniecznej strawy. Inne kobiety zatrudnione są w biurach. Kobiety, które jednak faktycznie biorą do rąk łopatę, otrzymują bez wyjątku prace łatwiejsze: rozrzucanie i przerzucanie wydobytej z rowów ziemi usuwanie krzaków i zarośli, maskowanie gotowych pozycyj za pomocą gałęzi, nakładanie darniny. Na niektórych delikatnych rękach kobiecych, które przed rozpoczęciem pracy były pielęgnowane, kultywowane, widać po pracy pęcherze i zgrubienia. Jednak najbardziej dbająca o siebie i elegancka kobieta chętnie się z tym godzi. Lepsza jest łopata w ręku, a na ręce zgrubienia, niż w kraju bolszewizm, nie uznający godności kobiecej. Kobieta kopiąca szańce, nabiera jeszcze więcej godności i dumna jest, że może wziąć udział w czynnej obronie przed bolszewizmem. Jeśli zaś kobiety lubujące się w piękności przy okopach pracują bez szminki i innych zabiegów kosmetycznych, to wiedzą one, że wrócą do domu ze zdrowym kolorem cery, którym się szczycą robotnice sypiące szańce. Szminki tej udzieli im powietrze i słońce.

Obok mieszczki pracuje kobieta wiejska, która bez względu na jej pracę na roli, pomaga dodatkowo wznosić szańce. Pomaga swej siostrze z miasta radą i czynem. Naprawdę! Kobiety miejskie i wiejskie tworzą dziś jeden front przeciw bolszwizmowi. Wzruszającym jest jednak widok kobiety otoczonej gronem swych dzieci. Małe chcą swej matce „pomagać" i dumne są, gdy mogą grudę ziemi odnieść gdzieś na bok. Wiele matek ma dzieci przy sobie i nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, jak ożywiająco wpływają dzieci na pracowników. I tak kobieta na swój sposób pomaga wznosić wał przeciw grożącemu bolszewizmowi. Ona wie, że w ten sposób broni nie tylko godności kobiecej i macierzyńskiej, lecz również ochrania dzieci swego narodu.



Wprawnym okiem, nauczonym przez doświadczenie, szuka się najlepszej łopaty.



Z „bronią" robotników szańcowych na ramieniu maszerują do pracy.



Kobiety wykonują lekkie prace przy wyrównywaniu terenu. Ranne słońce wita pilnych pracowników.



Ostrzenie pali, koniecznych do budowy szańców.



Ona cieszy się, że praca posuwa się naprzód.



Gdzie tysiąc rąk skrzętnie pracuje, tam z łatwością wzrasta zamierzone dzieło.



Zasłużony odpoczynek z krótkim posiłkiem.



Pociąg pomocniczy nadjechał: zgrabne i wprawne ręce kobiece przygotowują obiad.



Ta piękna dziewczyna daje innym dobry przykład.



Kobieta wiejska i miejska mają tylko jeden cel: szańce muszą być ukończone!



Tak jak w domu we własnej kuchni! Czysto sporządzony posiłek smakuje znakomicie.

Również i ona wypełnia swój obowiązek!





Nawet dzieci pomagają! Z radością pobiegły za matkami, aby pokazać, że i one mogą się na coś przydać.



Po skończonej pracy dobrze jest wypocząć, szczególnie wtedy, gdy przerwa przeznaczona jest na jedzenie.

KUCHNIA DLA



Z lewej strony od góry:

Samochody ciężarowe spieszą się, by na czas dostarczyć posiłek na budowę.

Nareszcie przy końcu lata nastała piękna słoneczna pogoda. Rozpalone kamienie brukowe i wąskie uliczki Krakowa zaczęły mi się wydawać jednym płonącym piecem. Na urlop nie miałem żadnej nadziei i tylko marzyć mogłem o wycieczce na szerokie pola za miasto.

Wtedy właśnie pojawiły się na słupach ogłoszenia wzywające do kopania szańców. Cel wydał mi się od razu dobry i słuszny, ale jakoś nie zaraz zdecydowałem się jechać. Ociągałem się nie tylko ja jeden z wyjazdem do łopaty. Z naszej firmy wyjechał pierwszy jako ochotnik, najstarszy między nami, bo już chyba 50-letni urzędnik, pan Roman. Bardzo był między nami lubiany ten starszy kolega, chociaż niektórzy drwili sobie poza oczy z biedaka. Ubranie nosił mocno wyświecone i wytarte, papierosów nie miał prawie nigdy, chociaż wiedzieliśmy, że chętnie palił i nigdy nie mógł się przemóc, żeby odmówić, kiedy go częstowano. Kiedyś mi się skarżył, że w domu ma troje dzieci — dwóch chłopców po 14 i 15 lat i córkę 18-letnią. Zarabia mało, na „handlu" dzisiejszym się nie zna, a tu chłopcy bez przerwy wołają jeść i córkę przydałoby się koniecznie wysłać na słońce na wieś.

Właśnie ten pan Roman pierwszy z nas pojechał na szańce. Dziwiliśmy się wszyscy jak mógł zostawić rodzinę, ale okazało się, że on akurat z całą rodziną pojechał. Spotkałem go na trzeci dzień potem, jak wracał wieczorem z dworca z żoną i dziećmi. Ubrany, jak typowy beztroski wędrowiec, z opaloną na czerwono twarzą i łysiną — ledwie go poznałem. Żonie też, jakby 10 lat ubyło, dzieciaki opalone i wesołe jak szczygły, a nawet wątła panna Jadzia maszerowała w towarzystwie jakiegoś młodzieńca, już opalona na buzi i naprawdę ładna (dopiero teraz zauważyłem).

— Panie Romanie — zacząłem — jakaż to zmiana szczęśliwa w rodzinie?



Jest rzeczą zrozumiałą, że wódki nie może braknąć. Każdy staje chętnie w kolejce.

Wydawanie obiadu jest dobrze obmyślane. Kto nie ma miski, może sobie pożyczyć.



Wydaje się wielkie ilości chleba

Gdy piękne kobiety podają obiad, wtedy smakuje on znacznie lepiej.

Wyglądacie państwo, jakbyście wygrali milion na loterii . . . — Pan Roman złapał mnie pod ramię i zaczął śpiesznie opowiadać. — Słuchaj pan, niech pan wszystkim w biurze powie, że te okopy to idealna rzecz. Kto chce się nacieszyć słońcem i wsią, niech jedzie, a praca nie jest ciężka, jeżeli nawet ja robię swoje bez wielkiego trudu.

— No, a żona i dzieci?

— Właśnie to mnie najwięcej cieszy, wszyscy pracują, każdy dostaje robotę odpowiednią dla siebie, jest zdrowo, wesoło, a przede wszystkim dobrze się odżywiamy.

— Niemożliwe chyba?

— A właśnie, że możliwe! — zaperzył się pan Roman. — Luksusów nie ma, to pewne, ale chleba jest dosyć, kawa dobra, najlepsza jest zupa na obiad, tłusta, z mięsem, wieczorem jeszcze rozdzielają chleb, kiełbasę, marmoladę i papierosy. Widzi pan, żona i dzieci przecież nie palą, więc papierosów mam nareszcie dosyć.

— Trochę pan na pewno przesadza, panie Romanie — wtrąciłem sceptycznie.

— Nic, a nic. Żeby pan zobaczył kiedy, jakie olbrzymie ilości chleba, kartofli, mięsa, tłuszczu, jarzyn i innych środków żywnościowych dostarcza się do kuchni na szańcach, to byś pan nareszcie uwierzył, że nie przesadzam. I organizacja przy wydawaniu jedzenia też pierwszorzędna, a to nie żarty, takie olbrzymie masy ludzi o swojej porze nakarmić. Ludzie nauczyli się już stawać sprawnie do ogonków, dzielić na dziesiątki, i rzadko tylko zdarza się jakieś nieporozumienie. Z tego, co się otrzymuje przy wypłacie możemy sobie jeszcze kupować mleko, owoce, i to taniej niż w mieście. Jestem ze wszystkiego naprawdę zadowolony, a dla drobnych niedociągnięć, trudnych do uniknięcia przy takiej ilości ludzi trzeba być wyrozumiałym.

Stanęliśmy nareszcie przed domem pana Romana i zacząłem się żegnać z całą szczęśliwą rodziną. Wszyscy namawiali mnie do wyjazdu na okopy. Pan Roman na „dowidzenia" poczęstował mnie jeszcze papierosem, co mu się nie zdarzyło od trzech lat wspólnej pracy w biurze.

Wieczór był taki piękny, na następny dzień zapowiadała się znowu upalna pogoda — postanowiłem pojechać z panem Romanem. Pojechałem, stwierdziłem, że miał całkowitą rację, jeżdżę do tej pory i nie tylko nie narzekam, ale chwalę sobie szańce.



Z prawej strony od góry:

Mogą sami wybierać, oczywiście nie najmniejszy kawałek.



Smakuje? Idź — spróbuj sam!

TYSIĘCY...